

# O krajowości<sup>1</sup>

**Władysław Tołoczka**

**P**rasa białoruska różnych odcieni i kierunków w ostatnich czasach dużo poświęca miejsca i uwagi zagadnieniu krajowości. Jedni ujmują je pod kątem widzenia interesów realnych, inni próbują roztrząsać teoretycznie samo jądro kwestji. Często widzi się bardzo dużo dobrej woli w stawianiu już zupełnie konkretnych żądań wobec demokracji polskiej, która ma odwagę jeszcze dzisiaj mówić i przyznawać się do krajowości. Pomimo tej dobrej woli widzimy jednak, że wnioski ostateczne raczej są natury negatywnej niż dodatniej. Skąd że się bierze ten pesymizm u Białorusinów?

Faktyżycia codziennego mówią same za siebie. Pomimo ogromnej dozy dobrej woli i wiary, które się posiada, trudno jest przeprowadzić podział ścisły Polaków na „tutejszych” i tych wszystkich innych. Za czyny i postępowanie administracji, rządu z konieczności spada odpowiedzialność również na społeczeństwo polskie krajowe, które być może odmiennie zapatruje się i na zagadnienie białoruskie i na cały szereg spraw krajowych, niż rządy centralne i większość społeczeństwa polskiego. Gdyby nawet przywódcy Białorusinów i zdawali sobie sprawę, że należy inaczej traktować jednych, niż drugich, to jednak nie należy zapominać, że do mas muszą oni przemawiać tak, jak przemawiają. Masy nie filozofują, nie debatują nad zagadnieniami oderwanymi, masy tylko widzą, odczuwają, działają i odruchowo reagują na bodźce zewnętrzne. Przyznać zaś należy, że reagowanie mas przez cały czas rządów polskich a zwłaszcza w czasach ostatnich, nie szło w kierunku takim, by można im było mówić o współpracy z Polakami.

Kwestja naprawdę dla demokratycznych krajowych ugrupowań bardzo trudna. U Białorusinów zaś z uznaniem należałoby podkreślić to, z czym oni przychodzą. Negacja bowiem u nich nie jest absolutną, ale warunkową. Otóż co do tych warunków, to nie są one jednakowe w różnych ugrupowaniach. Nie o nich jednak chcę mówić. Chcę zwrócić uwagę na samo tło sprawy i poruszyć kilka momentów.

Bezwzględnie krajowość w praktyce odmiennie się przedstawia w okresie przedwojennym i w latach ostatnich. Wtedy może ona była mniej głęboka,

<sup>1</sup> Друкецца паводле: Dryhwicz [Władysław Tołoczka] (1927). „O krajowości”, *Przegląd Wileński*, № 9.

miała jednak bardzo szerokie koła zwolenników. O ileby sprawdzianem mógł służyć stosunek (a mnie to się wydaje być miarą bardzo dokładną) do pracy odrodzeniowej białoruskiej, to wyglądałoby, że krajowość, z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego, zupełnie gdzieś znikła. Pozostały jednostki, a te albo milczą albo o ile się odzywają, to również zachowują zawsze pewną rezerwę. Zachowanie się to daje okazję licznym przeciwnikom porozumienia polsko-białoruskiego do rzucania nie tylko już domyślników, ale całkiem pewnych zarzutów, że szczerść polska była pozorną, gdy się mówiło o równości i wolności. Pozór ten u jednych byłby świadomym, u innych nie, ale wszystkim byłoby wspólnem to, że tylko z punktu widzenia negacji patrzyli na ruch białoruski, jako środek do osłabienia niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Nie prowadząc tak dalece uogólniania, zapytamy się jednak, czy niema w takim postawieniu sprawy sporej dozy prawdy? I zdaje się, że niestety będziemy musieli odpowiedzieć twierdząco. W całym przebiegu udziału Polaków w pracy białoruskiej przeważa szlachetny marzycielski pierwiastek panów względem chłopków. Mówię panów, ale panów dobrych, ogromnie lubianych przez wieśniaków, którzy darzą ich całym zaufaniem. Otóż ci panowie-marzyciele szli do ludu, myśląc tylko o nim, nie mając na względzie nawet żadnych własnych zainteresowań. Był to u nas już taki ogólny duch czasu.

Tak było w końcu wieku dziewiętnastego. Tak się rozpoczęło stulecie współczesne. Konserwatywny sposób patrzenia po dworkach wiejskich i pośród inteligencji miejskiej, stykającej się z ludem, pozostał i nadal. Nawet rok 1905, rozpoczynający nową erę w dziejach narodu białoruskiego, nie spowodował żadnych zmian w tem *wewnętrznem ustosunkowaniu* się. Podkreślam to pojęcie o stosunku wewnętrznym. I nadal widzimy jak największą życzliwość ze strony polskiej względem pracy białoruskiej. Często Polacy czynnie jeszcze pracują, wraz z narastającymi przedstawicielami ludu na placówkach kulturalnych. Ale szeregi ich coraz bardziej się przerzedzają. Zaczyna się zatracać pierwotnie istniejąca harmonja. Cicho, nieznacznie wyrzekają się czynnej pracy. Pozostają nadal pełni życzliwości, ale o tem starają się publicznie głośno nie mówić. Tak było przed samą wojną.

Wojna, rewolucja rosyjska, wypadki w Mińsku w 1917–18 roku wytwarzają zupełne prawie oziębienie, albo w pewnych sferach polskich powodują inne wręcz ustosunkowanie się (jak np. Skirmunt, Radziwiłłowa). Niepodległość państwowa dokonała tylko dzieła wcześniej rozpoczętego. I zwracam znowuz uwagę, że państwowość polska jest tylko jednym z momentów w

ewolucji układu stosunków wzajemnych, ale nie jest momentem jedynym i wyłącznym.

Wina tego, co mamy dzisiaj, leży więc w fałszywym ujmowaniu ruchu białoruskiego przez poprzednie i współczesne nam pokolenie polskie. Tutaj tkwi duch pokutujący, który musi być wygnany zupełnie, ażeby powstała szybsza możliwość zobopólnego porozumienia się. Ruch białoruski, jest ruchem całego narodu i popieranie jego i uznawanie trzeba konsekwentnie przeprowadzić aż do końca. A był grzech tego niedoceniańca ze strony polskiej i należy się do niego przyznać. Był nawet i u tych, którzy umieli patrzeć na sprawę nie tylko negatywnie, ale i pozytywnie mieli na myśli sam obiekt zainteresowania.

Drugi moment, dzielący sympatyków i czynnych uczestników pracy odrodzeniowej, był ten, że przerażał ich *radikalizm*. Tak radykalizm, pomimo iż większość z tych ludzi sama w teorii była bardziej radykalną, niż włościanin nawet bardzo postępowy. Ale innym jest radykalizm włościański, innym szlachecko-inteligencki. Sam jestem wrogiem wyłączości włościaństwa w ruchu białoruskim i tego nawet utożsamiania Białorusina z włościaninem, bo naród i włościaństwo nie jest tem samym. Pomimo to jest duża odrębność psychiki, może tylko w pewnych kierunkach inaczej nastawionej, w masach ludu a szlachcie i nawet tej, która zewnątrznie od włościanina niczem się nie różni. Zaścianki również przejęły od dworów pewien sposób patrzenia na świat. Sami Polacy zaczęli się wycofywać od współpracy, skoro tylko zaczęli dostrzegać, że ich rola opiekunów się kończy, a na inną rolę niż życzliwego pana względem kmiotka poczciwego nie chcieli się zgodzić.

Pozornie wydawać się może, iż takie postawienie zagadnienia trąci anachronizmem, że to mogło być przez lata 60–70, ale nie dzisiaj. Jednakże tak nie jest. Podłoże psychiczne nie zmienia się szybko samo przez się, o ile świadomie nie przyłoży do tego ręki. Takie zaś poddanie krytyce siebie i swojego stosunku do życia bieżącego, chociaż wymaga wysiłku, może być uwieńczone pomyślnym wynikiem. Świetnym przykładem może nam służyć przeprowadzenie krytyki fałszywych poglądów względem kwestji ukraińskiej dawniej, a ostatnio litewskiej. Tam może nawet było gorzej. Były tam trudności ze strony fałszywej ambicji narodowej. Życie zmusiło pomimo wszystko do przyznania i uszanowania tego co jest. Tam zmusiło życie, warunki zewnętrzne. Względem kwestji białoruskiej może to być jeszcze aktem dobrowolnym i tem szlachetniejszym.

Lat temu kilkadziesiąt, nawet kilkanaście, pozornie żywotnymi były dyskusje na temat możliwości istnienia narodu (nie państwa!!) litewskiego.

---

Pewne odłamy społeczeństwa polskiego również sprzyjały odrodzeniu się narodu litewskiego, ale również było to robione po pańsku, a nie tak jak należało. Co z tego wynikło?

A dzisiaj każdy nawet demokrata polski wciąż jeszcze inaczej myśli o współpracy z Litwinami a inaczej z Białorusinami. Może tego nie mówi, ale takie jest nastawienie się psychiczne.

Dopóki zaś taki stan będzie trwał, wszelkie poczynania w samym zaczątku będą fałszywe. Krajowość jest możliwa u nas! Tylko krajowość ta musi być oparta na współcześnie rozumianem pojęciu równouprawnienia, wzajemnego doceniania się i szacunku. W przeciwnym razie wszelkie próby są skazane na zagładę i im dalej, tem bardziej obcy wszyscy sobie będziemy.